

Historia w kolorze krwi mojej, która przetoczyła się przez to miasto, niedostrzeżona przez nikogo. Miasto trawione udawką dni letnich, kiedy to żar roztopiał asfalt a nocą spać nie można, bo to nagrzane powietrze wypełnia całe mieszkanie, przenika przez skórę i wdziera się do płuc sprawiając, że sen nie nadchodził, mimo przekleństw i modlitw. Kiedy wreszcie nad ranem lekki podmuch poruszył firanką, usiadłem i zapaliłem papierosa, płosząc resztki snu jakie gdzieś w zakamarkach umysłu mogły się przyczaić. Na ulicach słychać już było słowa padające z ust nieznajomych, nawoływania, pokrzykiwania a ja właśnie zdałem sobie sprawę, że noszę w sobie skazę, ojcowskie piętno alkoholika, oszukując każdego dnia sam siebie i wmawiając wszystkim wokół, że wszystko jest ok i nie potrzebuję żadnej pomocy. Czy aż tyle czasu musiało upłynąć abym zdał sobie z tego sprawę? Przecież tonąłem już od dawna, widziałem skutki jakie niesie ze sobą picie, odczuwało to moje ciało i psychika. Może to taki wybieg z tym ojcowskim piętnem alkoholika, usprawiedliwianie siebie przed sobą samym, przed lustrzanym odbiciem, przed nocną rozmową z sumieniem, kiedy to padają niewygodne pytania i łajanie za uczynki których robić nie powinienem. Ciągła walka dobra ze złem. Dobro obrywało każdego dnia. Ten ostatni bastion dobroci jaki jeszcze we mnie został, ukryty gdzieś na dnie duszy, jeszcze się bronił, wysyłał niewielkie oddziały, które zakradłszy się nocą do umęczonej duszy powtarzały jak mantrę – musisz się zmienić. Modliłem się każdej bezsennej nocy, kiedy czułem, że znów się upodliłem, upadłem tak nisko, że było mi wstyd przed samym sobą. Płakałem w pijackim amoku, wygrażając pięścią Bogu, próbowałem przekupić go obietnicami bez pokrycia o czym doskonale wiedziałem i on zapewne też. Tak bardzo chciałem się zmienić, stać się innym człowiekiem, lepszym, takim o którym nie mówiłoby się za plecami - patrz, jak się stoczył. Wiadomo, jestem młody, a młodość rządzi się swoimi prawami, ale doskonale zdaję sobie sprawę, że przeginam. Przegrywałem niemal każdego dnia, lecz nadal wierzyłem, że kiedyś się zmienię.

Jest we mnie pustka, pogłębiająca się każdego dnia, ciągnąca mnie w dół coraz bardziej i bardziej. Sny pełne gonitw za czymś nieuchwytnym, ucieczek przed kimś kto grozi mi śmiercią, czego w świetle dnia pojąć nie potrafię, bo tak naprawdę na nią czekam, lecz nie mam na tyle odwagi, by zrobić ten decydujący krok. Gdyby nie ten strach, już dawno moje dni by się dopełniły, więc chyba tylko ten niezrozumiały lęk jeszcze trzyma mnie przy życiu.

Mam w sobie pęknięcie i tęsknotę za tym czymś niewidzialnym, niezrozumiałym, nieuchwytnym. Jest jeszcze wiele słów, których nie mogę wypowiedzieć. Są ukryte gdzieś tam na dnie duszy i staram się o nich nie myśleć w nadziei, że same gdzieś znikną.

Jestem typem samotnika. Wrosłem w to i choć nie zawsze czuję się z tym dobrze, nie próbuję tego zmienić. Wychodzę do pracy każdego wieczora bez znaczenia czy jestem wypoczęty, co zdarza się bardzo rzadko, czy też pęka mi głowa po wczorajszym znieczuleniu duszy.

Muszę zadzwonić do matki. Ja syn marnotrawny, jej ukochany synek, buntownik, który przysporzył jej tylu kłopotów a potem zniknął z jej życia. Gardzę sobą, że tak rzadko do niej dzwonię, ale co ja mogę, moja ty biedna matuleńko.

Każde przebudzenie to ból i ta świadomość, że znów trzeba wyjść, uśmiechać się do ludzi na ulicy, w sklepie, w autobusie czy też pracy, przyprawia mnie o dreszcze. Mówią, że nie ma większego nieszczęścia niż samotność i niezrozumienie. Być może jest w tym część prawdy, ale dzieje się tak tylko na początku, kiedy czujemy odrzucenie. Zamartwiamy się tym, zastanawiamy, co z nami nie tak a potem wrastamy w to, zapuszczamy korzenie i dobrze nam z tym.

Za każdym razem, kiedy upadam mam wrażenie, że staję się coraz słabszy. To nie prawda, że każdy upadek sprawia, że stajemy się silniejsi. Przynajmniej ja tak nie mam. Z każdym upadkiem czuję jakbym rozbił się na tysiące maleńkich kawałeczków, a kiedy uda mi się je wreszcie pozbiierać mam wrażenie, że co najmniej kilku brakuje. Jeśli taki gość jak ja upada bardzo często to co z niego pozostanie za kila lub kilkanaście lat? Mam nadzieję, że to wszystko skończy się dużo wcześniej.

Moja głowa przypomina garczek z popcornem, jest w niej tyle pomysłów. Jedna myśl goni drugą i czasem się ich boję dlatego tyle piję. Niektóre są tak dziwne, że gdyby usłyszał je jakiś psycholog, pewnie kazałby założyć mi kaftan bezpieczeństwa. Nie musicie się obawiać, te myśli dotyczą tylko mnie.

Czasem patrzę w lustro, bo to przecież nieuniknione, ale oprócz pustki w oczach i tej maski, którą zakładam każdego dnia, nie widzę nic.

Każdego dnia chłostam się słowami, ale to nic nie pomaga. Wciąż czuję, że jedna połowa mnie umarła jak to drzewo, które trafił piorun, rozdierając na pół. Jedna część tego drzewa obumarła a druga zakwitła lecz ze mną tak się nie stanie. Tego jestem pewien.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Manuel del Kiro, dodano 04.02.2022 20:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.